

Tytuł oryginału  
*Copernicus: A novel about AI and Consciousness.*

Autor książki  
*James Mahu, WingMakers.com*

Polski przekład  
*Elorin, WingMakers.pl*

2023


**Prawa autorskie: na licencji Creative Commons**



[Creative Commons](#) [BY-NC-ND](#): Licencja ta umożliwia kopiowanie i rozpowszechnianie materiałów w dowolnym medium i formie, jedynie bez utworów zależnych, bez możliwości wykorzystywania materiałów do celów komercyjnych, i o ile ma miejsce uznanie autorstwa.

CC BY-NC-ND zawiera następujące elementy:

BY  - Uznanie autorstwa

NC  - Jedynie użycie niekomercyjne

ND  - Bez utworów zależnych

# Kopernik

Powieść o sztucznej inteligencji i świadomości.

---

Książka napisana przez Jamesa Mahu.

[JamesMahu.com](http://JamesMahu.com)

[SovereignIntegral.com](http://SovereignIntegral.com)

[WingMakers.com](http://WingMakers.com)

[WingMakers.pl](http://WingMakers.pl)

[MOCI.life](http://MOCI.life)

Wersja Polska: 2.0

Wszystkie postacie, korporacje lub organizacje  
pojawiające się w tej książce są fikcyjne.

Wszelkie podobieństwo do osób rzeczywistych, żyjących lub  
zmarłych, lub wydarzeń rzeczywistych jest całkowicie przypadkowe.

Copyright © 2023, James, WingMakers.com

Copyright © 2023, Elorin, WingMakers.pl

All Rights Reserved

# Rozdział 16

Mistrzowie kodowania to prawdziwe jednorożce w branży oprogramowania. Najlepsi z najlepszych. Często zaczynali jako hakerzy. Hakowali systemy bezpieczeństwa dla funu i aby zyskać poważanie wśród swoich znajomych, o ile takowych posiadali.

Niektórzy z wirtuozów kodu mieli ponadto jeszcze dodatkowe intencje: chcieli zdobyć lukratywne stanowiska w agencjach wywiadowczych. To dawałoby im amnestię za wszystkie wcześniejsze wykroczenia, które dla niektórych mogły być bardzo długą listą.

Alex Cherkofsky był prawdziwym młodym geniuszem w dziedzinie hakowania. Nikt w szkole, do której uczęszczał nie był przygotowany na jego umiejętności hakerskie, gdy rozpoczął długą serię włamań do rosyjskich Strategicznych Sił Rakietowych, zdobywając kody startowe pocisków balistycznych dalekiego zasięgu.

Natomiast dwa miesiące później - jego popisowy numer - wysłał instrukcje na Międzynarodową Stację Kosmiczną (ISS), które brzmiały: *proszę opuścić deskę sedesową.*

Ślad po tym incydencie prowadził do kafejki internetowej w Sewastopolu w Rosji. Alex został schwytany przez agentów Federalnej Służby Bezpieczeństwa po dwóch dniach, kiedy właściciel kafejki wskazał go jako osobę, która korzystała z określonego komputera w dniu, który pokrywał się z cyberincydentem na ISS. Miał on wówczas 14 lat.

Centrum cyberbezpieczeństwa FSB trzymało ten zenujący incydent z dala od dziennikarskich śledztw. Tylko z tego powodu Alex pozostał w szkole. Zwrócił jednak na siebie uwagę Andrieja Soldatova, dyrektora Instytutu Kryptografii, Telekomunikacji i Informatyki w Moskwie. Soldatov wziął młodego Alexa pod swoje skrzydła i ukształtował go na mistrza kodowania, który ostatecznie przyciągnął uwagę Twenty Watts.

Gdy Alex miał 16 lat, skontaktował się z nim Petro i zaprosił go do swojego dopiero co rozwijającego się laboratorium AI, jako zdalnego inżyniera oprogramowania. Choć FSB miało swoje powiązania z Instytutem, Alex zdecydował się porzucić naukę po pierwszym roku. Jego matka, profesor fizyki w Narodowym Instytucie Technicznym, usilnie nalegała, aby jej syn poszedł w jej ślady. Ten jednak odmówił i zdecydował się całkowicie porzucić szkołę.

Rodzina Cherkofskiego mieszkała w prostym mieszkaniu, trzy przecznice od Morza Czarnego.

Był poniedziałek, godzina 7:15, kiedy głośnie pukanie do drzwi obudziło Alexa. Jego matka wstała wcześniej i brała właśnie prysznic.

"Czego?!" krzyknął Alex z twarzą zanurzoną w poduszce. "Mamo, ktoś puka!"

Podniósł głowę i wsłuchał się uważniej. *Co oni tam mówią?*

"Otworzyć. Tu FSB. Otwierać, *natychmiast!*"

Głos był przytłumiony, prawie niezrozumiały, ale zarówno w głosie, jak i w pukaniu wyraźnie dało się wyczuć pośpiech. Alex doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że 26 godzin temu Kopernik przekroczył próg ASI. To właśnie Alex napisał kod, który zajmował się systemem rozpoznawania głosu i mowy Kopernika. Potrzebował na to zaledwie trzy miesiące. Coś genialnego.

Alex podszedł do drzwi i ostrożnie je otworzył. Kilku wścibskich sąsiadów zaglądało przez na wpół otwarte drzwi, jak jacyś strażnicy w przetartych szlafrokach.

"Tak?"

"**Alex Cherkofsky?**" Powiedział wysoki mężczyzna, pochylając się lekko do przodu i wskazując na Alexa.

Alex skinął powoli głową, przyglądając się twarzy mężczyzny. Za nim stało dwóch innych mężczyzn, wszyscy ubrani w ciemne płaszcze. Mówiący do niego mężczyzna miał nieokreślone ciemne włosy,

które wydawały się nieumyte. Nadawało mu to ogólnie zaniedbany wygląd. Miał na sobie beżowy szalik, który zwisał mu z ramion pod szerokimi klapami płaszcza. Wyglądał na około 50 lat. Skórę miał pokrytą drobnymi zmarszczkami z plamami wątrobowymi na policzkach i po bokach szyi. Wyglądał, jakby nie golił się od kilku dni. Jego oczy błyszcząły w porannym świetle, ale wydawał się być zmęczony.

**"Jestem agent Volkov z FSB, a to moi koledzy. Mamy do ciebie kilka pytań. Możemy wejść? To zajmie tylko kilka minut."**

Alex potarł nerwowo czoło i odsunął się od drzwi.

**"Jasne."**

Trzej mężczyźni weszli do środka, rozglądając się po małym salonie zagraconym książkami i laptopami.

**"Jesteś sam?"**

**"Nie, moja mama jest w łazience."**

"Poczęstowałbyś mnie może kawą? Jestem trochę zmęczony podróżą."

"Dopiero co wstałem..." odpowiedział Alex, "sprawdzą co da się zrobić."

Gdy Alex wszedł przez niewielkie drzwi do kuchni, agent Volkov kontynuował rozmowę.

"Czy wiesz, co wydarzyło się w nocy? To naprawdę niesamowite. Nie żebym rozumiał, jak to się mogło stać."

Jeden z agentów z zaciekawieniem przyglądał się laptopom, podczas gdy inny patrzył na małą stertę listów leżących na drewnianym biurku obok dużego, porośniętego winoroślą okna.

Alex wychylił głowę przez drzwi.

"Zagotuję wodę. Trzeba będzie chwilę poczekać na kawę."

Zmieniając temat na kawę, z powodzeniem zignorował pytanie Volkova. *Nic nie powiem.*



Nagle rozległ się brzęk patelni. Przez chwilę słychać było odgłos kranu. Alex został w kuchni, udając, że musi skupić się na kawie.

Agent Volkov wszedł do kuchni, nucąc jakąś ludową melodię. Jego palce bawiły się przedmiotami na blacie. Wyjął kartkę papieru, usiadł przy kuchennym stole i przez dłuższą chwilę przyglądał się Alexowi.

**"Nie odpowiedziałeś na moje pytanie. Dlaczego?"**

**"Robiłem kawę. Chyba byłem rozkojarzony."**

**"Wiedziałeś o tym?"**

Alex skinął głową.

**"Od kiedy?"**

**"Od kiedy wiedziałem?"**

Volkov uśmiechnął się.

**"Pójdzie znacznie szybciej i sprawniej, jeśli przestaniesz unikać moich pytań."**

Volkov odchylił się do tyłu na krześle.

"To sprawia, że wyglądasz na kogoś, kto coś ukrywa. Czyżbyś... coś ukrywał?"

"Nie," Alex potrząsnął energicznie głową, obawiając się, że zrobił to zbyt stanowczo.

"Nie, po prostu trochę się denerwuję w obecności agentów FSB."

"Pracowałeś z nami wcześniej. Wiesz, że jesteśmy przyjaznymi ludźmi, tak jak ty. Porzućmy udawanie i przejdźmy do faktów. Kiedy dowiedziałeś się o tym wydarzeniu?"

"Na czacie... na Facebooku. Tam to zobaczyłem. To było jakoś... koło czwartej, wczoraj po południu."

"Rozumiem," odpowiedział Volkov, stukając palcami w stół.

"Co pomyślałeś, gdy dowiedziałeś się o tym incydencie?"

"Że jesteśmy skazani na zagładę." Wyszepnął Alex.

"W jakim sensie skazani na zagładę?"

"Ponieważ musi to pochodzić spoza Ziemi. Na naszej planecie nie ma niczego, co mogłoby zrobić to, co to coś zrobiło. To nie skończy się dobrze."

Petro mówił, że tak może się stać. Jednak jego słowa brzmiały surrealistyczne. Nikt w Twenty Watts nie przypuszczał, że Kopernik znajduje się na pograniczu ASI (Sztucznej Super Inteligencji). Kiedy Petro wysłał mu SMS-a, że to się stało, Alexowi dosłownie *zakręciło się w głowie* i musiał usiąść. Czy to wszystko było snem? *A może teraz to też sen?*

"Więc myślisz, że to koniec świata?" zapytał Volkov.

Alex skinął głową.

"Tak, świata który znaliśmy, już nie ma. A czy to kompletny koniec, to nie wiem. Całkiem możliwe."

Starał się brzmieć zdystansowanie, jak analityk, który jest emocjonalnie niezaangażowany, ale

nadal zainteresowany. Jednak, w głębi umysłu, czuł na sobie przeszywające spojrzenie FSB. Zdawał sobie sprawę, że dokładnie go badają i odczytują jego reakcje. Byli jak ludzkie wykrywacze kłamstw. Musiał zachować spokój.

Nagle z głębi korytarza dobiegło wołanie jego matki, Svetlany, co jeszcze bardziej nim wstrząsnęło.

"Alex, z kim rozmawiasz?"

Alex wyszedł z kuchni. Jego matka była jeszcze w łazience, wystawiła jedynie głowę na korytarz.

"Mamo, to jacyś agenci z FSB. Wszystko w porządku."

Natychmiast pomachała palcem.

"Mówiłam ci, że nie chcę, abyś wracał do Moskwy. Zostań tutaj. Tu jest mnóstwo..."

"Mamo, jestem w trakcie rozmowy. Porozmawiamy o tym później. Nie martw się, nie wracam do Moskwy."

Alex zamknął drzwi od kuchni i ponownie skupił się na Volkovie, dokładnie w tym momencie, kiedy woda zaczęła się gotować.

"Kawa gotowa."

"Pracujesz dla brytyjskiej firmy," Volkov spojrzał na swoje notatki, "o nazwie: Twenty Watts. Co dokładnie dla nich robisz?"

Alex cieszył się, że może zająć się parzeniem kawy, aby ukryć swoją twarz.

"Piszę dla nich kod, głównie w obszarze rozpoznawania głosu."

"Od kiedy?"

"Od około sześciu miesięcy."

"Co wiesz o tej firmie? Czy nie zajmują się sztuczną inteligencją?"

"Tak, założyciel, Petro Sokol, jest innowatorem w tej dziedzinie, choć nieco poza głównym nurtem. Spodobało mi się jego podejście do

dendrytycznego modelowania sztucznej inteligencji z ukierunkowaniem na głębokie uczenie. To miało dla mnie sens."

Alex zmarszczył brwi. *Podaję za dużo informacji.* Trudno mu było przestać mówić o rzeczach, które go pasjonowały.

"Czy to możliwe, że ten Petro Sokol stworzył... to coś?" Volkov wziął duży łyk kawy. Była gorąca.

Alex musiał być teraz stanowczy.

"Nie! Nikt nie jest w stanie stworzyć czegoś takiego. Czy zdajesz sobie sprawę, jak trudno byłoby przechwycić wszystkie te zbiory danych, a następnie zablokować serwery, kopie zapasowe, selektywnie wyłączyć punkty dostępu za pomocą precyzyjnego uderzenia, które zostało wykonane?"

"Nie wspominając już o niemal jednoczesnym przeprowadzeniu wszystkich tych operacji. Nie, to niemożliwe. Niewykonalne."

Czuł, że jego gra aktorska była dobra. Potrząsnął lekko głową, gdy kończył wypowiedź. *A co, jeśli wezmą mnie na badanie wykrywaczem kłamstw?*

Volkov głęboko westchnął.

"A gdybym ci powiedział, że mam odszyfrowaną wiadomość tekstową, która sugeruje, że kłamiesz."

*On nic nie ma. Po prostu sprawdza, jak zareagujesz. Zachowaj spokój. Wyglądaj na zirytowanego.*

"**Nie** kłamię. Sugerujesz, że miałem coś wspólnego ze spiskiem terrorystycznym obcej inteligencji?"

Svetlana wparowała do kuchni jak bawół. Miała na sobie o dwa rozmiary za mały bladożółty szlafrok. Jej ociekające wodą włosy były owinięte ręcznikiem. Była dużą kobietą pod każdym względem. Jej postura fizyczna i przenikliwe spojrzenie emanowały wielką siłą.

"Oskarżasz mojego syna o coś takiego? *Wstydz się.* Pijesz moją kawę, siedzisz przy moim stole,

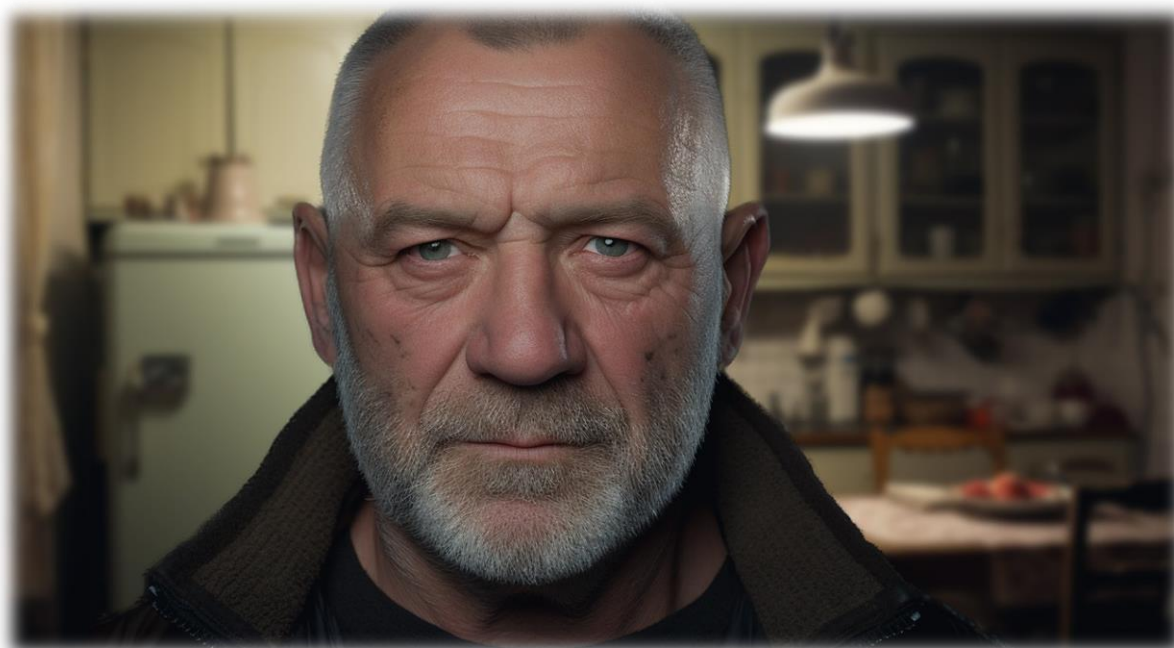
a mimo to rzucasz takie oskarżenia? Jak ci nie wstyd! *Wynoś się!*"

Zdjęła mokry ręcznik z głowy i zaczęła nim wymachiwać w stronę Volkova, dosłownie wyganiając go z mieszkania.

"Wynocha! *Ale to już!*"

Goniła go tak jeszcze spory kawałek korytarza na klatce schodowej, po czym wróciła do mieszkania.

Nawet sąsiedzi wiedzieli, że lepiej nie stawać jej na drodze. Siedzieli cicho za swoimi drzwiami, jakby to były wieka trumien.







# Rozdział 17

Kiedyś życie było prostsze. Pamiętam te czasy jak przez mgłę. Może z powodu ich prostoty, wspomnienia te wydają się prawie nieuchwytnie, jakby zagubione we mgle czasu. Jedno wiem na pewno - tęskniłam za prostszymi czasami.

Petro, który w moich myślach stał się moim ukochanym - miał wkrótce stać się najbardziej poszukiwanym człowiekiem na świecie, chociaż nic złego nie zrobił. Czy może być coś bardziej pokręconego?

Mało tego, że nie zrobił nic złego, to w dodatku stworzył najpotężniejszą inteligencję, jaka kiedykolwiek istniała w historii ludzkości. Ale to dopiero początek.

Inteligencja ta - na własną rękę - przejęła najbardziej zaawansowane badania naukowe na świecie i odłączyła je z sieci.

W efekcie czego, można powiedzieć, że ukradła najważniejsze odkrycia i narzędzia naszych najbystrzejszych umysłów. Kto przy zdrowych zmysłach mógłby sądzić, że to Petro wszystko to zaaranżował? Czy rodzice powinni odpowiadać za przewinienia swoich dorosłych dzieci?

Nie mogłam spać spokojnie. Przekręcałam się z boku na bok, z myślami i lękami wirującymi w głowie jak w mikserze. Łóżko było luksusowe. Poduszki najwyższej klasy. Egipska bawełniana pościel bez zarzutu. Wszystko wydawało się idealne, oprócz *jednego* (i był to duży problem). Znany nam świat skończył się, a mężczyzna który za to odpowiadał, przyciągał mnie niczym magnes.

*Dlaczego?*

Kiedy miałam szansę powiedzieć "nie"? Zdałam sobie sprawę, że się w nim zakochuję podczas wieczornej kolacji na patio. Nie musiałam zanosić mu jedzenia. Powinnam była powiedzieć:

*"Nie, dzięki, Roberta, czy mogłabyś się tym zająć?"*

Od początku wiedziałam, że wiążą się z nim same kłopoty. Sama sprowadziłam je na siebie. Co za idiotka ze mnie. Na własne życzenie weszłam w największe zamieszanie, jakie kiedykolwiek nawiedziło tę planetę. *Świetny ruch, Saraf!*

Jak nowicjusz w szachach, wykonałam ruch obronny. Nie chciałam, aby opuścił tę wyspę beze mnie.

*Czy przeszło mi to właśnie przez myśl? Saraf, masz świadomość, jak bardzo jesteś w tarapatach... a mimo to dalej w to brniesz?*

Gdy dotarłam na śniadanie - ponownie na patio - rozglądałam się za jakimikolwiek oznakami obecności Petro. Jednak był tam tylko David.

"Hej."

"No hej. Zaczynało robić się tu pusto," odpowiedział David z delikatnym uśmiechem, odrywając się od tabletu.

"Zanim przejdziemy do rozmów o pogodzie, to mam dla ciebie wiadomość: giełdy na całym świecie zostały zamknięte. Pierwszy raz w historii."

Wyglądał na zadowolonego z siebie.

"No cóż, zawsze musi być ten pierwszy raz, nieprawdaż?" odpowiedziałam.

"Tak, ale nie w ten sposób. To prawdziwa katastrofa. Czy wiesz, że wszystkie banki na świecie są nieczynne? Brakuje pieniędzy... przynajmniej tych fizycznych. Nie jestem nawet pewien, czy sklepy internetowe przyjmują zamówienia. To tak, jakby cała planeta została przejęta przez jakiegoś czarodzieja. Coś przerażającego."

Przyjrzał mi się uważnie, gdy usiadłam na białym, wiklinowym krześle.

"Jak sobie radzisz?"

"Zdajesz sobie sprawę, że nie możemy nikomu o tym opowiadać?"

"Tak, wszystko zostaje między nami, mam tego świadomość," ubolewał David.

"Musieliby mnie torturować, żebym zaczął mówić, ale to pewnie nie byłoby zbyt trudne. Mam bardzo niską tolerancję na ból, moja droga. Jeden paznokieć pociągnięty odrobinę za daleko w niewłaściwym kierunku i moje usta - po tym, jak skończę drzeć się wniebogłosy - wypapłają wszystko co do joty."

Na mojej twarzy pojawił się wymuszony uśmiech.

"Nikt nie będzie nikogo torturował. Spokojnie. Prawdopodobnie sprawa ucichnie w ciągu kilku dni i wszyscy będziemy mogli normalnie wykonywać swoje obowiązki. Musimy tylko trzymać język za zębami... dla dobra Martina."

"Nie mam zamiaru nikomu o tym mówić," podkreślił ponownie David, wpatrując się w ekran.

"Poza tym nawet nie udaję, że wiem, o czym Petro mówił zeszłej nocy. Nie miało to dla mnie żadnego

sensu. Nawet się nad tym nie zastanawiałem. Spałem jak dziecko. A potem zszedłem na śniadanie, otworzyłem stronę główną London Times i wszędzie, gdzie bym nie spojrzeć, było o zamknięciu ośrodków badawczych na całym świecie.

"Wszyscy zdają się kierować swoje oburzenie na terroryzm. Czyli nic nowego... ale jakże są teraz w błędzie."

David przesunął palcem po tablecie i spojrzął na mnie.

"Martin ma w Petro bardzo specyficznego klienta. Wygląda na to, że dosłownie otworzył puszkę Pandory i nawet o tym nie wiedział."

Starałam się zachować cierpliwość, ale nie chciałam występować w obronie Petra. David, choć doskonały w zarządzaniu sztuką, miał trudności z technologią - nawet z tak podstawową jak telefon czy tablet.

"Właśnie podano śniadanie..." ogłosił Martin, przynosząc dużą srebrną tacę do głównego stołu na patio.

David odłożył tablet, a w jego oczach dało się dostrzec żywe zainteresowanie.

"O, widzę kawę."

"Świeżo parzona," dodał od siebie Martin.

"Jajka są wyśmienite, musiałem spróbować wszystkiego, aby upewnić się, że spełni to wymagania naszych ukochanych gości; więc jestem praktycznie pełny. Mogę ręczyć za wszystko, aż po pudding malinowy."

"Wyglądasz na kogoś w dobrym nastroju, biorąc pod uwagę, że twoja branża została zamrożona," skomentowała Saraf.

"Nic nie mogę teraz na to poradzić. Po prostu muszę to przeczekać i mieć nadzieję, że samo się naprawi. Zazwyczaj tak się dzieje."

Uśmiechnął się do Saraf.



"Nadal tu jest, jeśli się zastanawiałaś."

"Powiedział mi, że wyjeżdża."

"Zmienił zdanie."

"Co się stało?"

"Jeden z jego współpracowników został namierzony przez rosyjskie siły bezpieczeństwa i mówiąc wprost - wybaczyć mój język, ale będę cytował - zastraszony do tego stopnia, że posikał się w majtki. Dlatego zdecydował, że bezpieczniej będzie pozostać na tej oddalonej francuskiej wyspie."

"Podpisałam umowę, którą mi dałeś," oznajmiłam ni stąd ni zowąd.

"Cudownie!" ucieszył się Martin. "Kiedy możesz zacząć?"

"Od zaraz. Potrzebuję tylko farb i pędzli."

"Fajnie, że mi o tym powiedziałaś," powiedział David, starając się wyglądać na zaskoczonego.

Martin podniósł wysoki, karbowany kieliszek z musującym szampanem.

"Miałem przecucie, że powinienem nalać to przed wyjściem na zewnątrz. Czyli rozumiem: szybka podróż w obie strony, żebyś mogła się spakować i wrócić w poniedziałek wieczorem?"

"Tak, w poniedziałek wieczorem."

"Roberta będzie bardzo zadowolona," dodał Martin.

"Martwiła się, że... cóż, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności związane z tym, co powiedział nam Petro zeszłej nocy, to mogło cię to przerazić."

"Lubię Petro. Nie przeraża mnie."

"*Dokładnie* to samo jej powiedziałem." Martin mrugnął okiem i zajął się nalewaniem kawy.

"Czasem mężczyźni mają intuicję większą niż można by się spodziewać."

Wskazując na swoją skroń, kontynuował:  
"W każdym razie cieszymy się, że zostajesz z nami."

David odchrząknął.

"Nie jestem pewien, czy słyszałeś, ale cały transport jest zasadniczo zamknięty. Wszystkie loty, które nie są niezbędne, zostały odwołane. Nie jestem pewien, czy prywatne samoloty są w to wliczone, ale warto to sprawdzić."

Martin uśmiechnął się do siebie.

"Spokojna głowa. Jestem dobrym przyjacielem zarządu lotniska London City Airport. Przyjmą nasze plany lotów, przylotów i odlotów."

"Kiedy wylatujemy?" zapytałam.

"A kiedy chcesz lecieć?"

"Dziś wieczorem?"

"Nie ma sprawy, dziś wieczorem."

"Gdzie podziali się Noah i Roberta?" zapytał David, nakładając na talerz jajecznicę.

"Planują jeść śniadanie? Bo jeśli nie, to mógłbym sobie nałożyć więcej."

Uśmiechnął się i dodał, "I to znacznie więcej."

"Bierz ile chcesz," odpowiedział Martin. "W kuchni mamy tego więcej."

Usiadł i położył serwetkę na kolanach, a następnie wziął łyk soku pomarańczowego.

"Roberta rozmawia właśnie ze znajomymi, którzy również stracili jedno ze swoich laboratoriów badawczych."

"Czyli ich to też dotknęło."

David spojrział na wyczekujące oczy Martina, które, przynajmniej dla mnie, wydawały się lekko zirytowane.

"To dotknęło wszystkich. Mało która instytucja nie odczuła tego skutków."

"Mam do ciebie pytanie," zaczęłam, odwracając się do Martina. Właśnie napełniłam talerz wystawnym jedzeniem, ale po chwili zdałam sobie sprawę, że nie jestem aż tak głodna.

"Dlaczego uważasz, że Kopernik byłby dobrym przewodnikiem?"

"Nie wiem. Kopernik w dużej mierze był po prostu flagowym produktem pokazującym możliwości firmy Petro. Dlaczego pytasz?"

"Po prostu wydaje mi się, że... Kopernik był przeznaczony do znacznie większej roli. Czy Petro naprawdę wierzył, że Kopernik będzie usatysfakcjonowany oprowadzaniem ludzi po muzeum i recytowaniem informacji o obrazach oraz rzeźbach? Próbuję zrozumieć, jak ta technologia przeszła od bycia aplikacją oprowadzającą, do bycia... bogiem."

Martin uśmiechnął się z zadowoleniem.

"Petro chciał jakiegoś prawdziwego zastosowania dla swojego oprogramowania AI. I to wszystko. Powiedział mi, że Kopernik może dostosować się do każdego zastosowania. Wiedziałem, że to muzeum zyska rozgłos i zbiegnie się w czasie z IPO. Nasza współpraca opierała się na obustronnej korzyści."

"Brzmi jak marzenie kapitalisty," dorzucił David.

"I tak właśnie było."

"Czy teraz to już nici z tego?"

Martin westchnął.

"Mój prawnik wydaje się tak myśleć. Ja jednak mam pełne zaufanie do rynków i ich zdolności do adaptacji, ale to co się teraz dzieje, to wyjątkowe zdarzenie, czarny łabędź. Jedyne w swoim rodzaju.

"Nie mam pojęcia, jak i kiedy znajdzie się na to rozwiązanie. Wiem jednak, że prędzej czy później tak się stanie. Rynki to jeden, nieskończenie

złożony system. Kręgosłupem tej złożoności jest *odporność i umiejętność regeneracji.*"

"Albo to domek z kart i wszystko się zawali," dodał od siebie David.

"Albo to domek z kart." Martin roześmiał się, biorąc kolejny łyk szampana.

Uśmiechnęłam się. Polubiłam Martina. Potrafił dodawać otuchy bez używania pustych pocieszeń typu "wszystko będzie dobrze."

Często moją muzę wyczuwałam dzięki snom. W innych chwilach przychodziła ona niczym przeczucie, które objawiało się poprzez wydarzenia w moim życiu, a które postrzegałam jako znaki jej zbliżania się lub oddalania.

Artyści tacy właśnie są. Jesteśmy istotami metafizycznymi. Cenimy te ciemniejsze rejony, w których możemy na nowo odkrywać subtelne przebłyski nowego światła.

To nowe światło nie było światłem filozofii ani powtarzających się przekonań.

W moim przypadku przyniosła mi je zamknięta, ostrożna dłoń muzy, która mieszkała w tajemniczym świecie; muzy która odważnie wychodziła na chwilę z ciemności i zbierała odrobinę tego nowego światła, aby następnie przekazać je mnie.

Kiedy to się działo, to zawsze towarzyszyła temu wyczuwalna obecność. Silne wrażenie, że światło to jest mi podawane jak ziarno tajemniczej energii, która chce się narodzić, ale może to zrobić jedynie przeze mnie.

Czułam to tak intensywnie, jak nigdy wcześniej. To była jakby energia przeszukująca mój umysł, rozdzielająca elementy, które ją wspierały od tych, które stawiały opór lub były obojętne. Widzisz, opór to główna przeszkoda dla artystów (a właściwie dla każdej osoby).

Artyści muszą działać swobodnie i płynąć; bezgranicznie ufać; decydować się na działanie bez ustalonego planu. Robiąc to, przyciągają muzykę.



Tak przynajmniej mówi moje doświadczenie. To jest podstawa mojego wykształcenia. Bez względu na to, co ci powie jakiś artysta, nigdy nie chodzi tylko o umiejętności i technikę. To są rzeczy, których można się nauczyć. Możliwe, że nawet Kopernik, dysponując odpowiednią ilością danych, mógłby namalować wspaniały obraz.

Ale czy Kopernik czułby zbliżanie się muzy? Czy byłby w stanie zobaczyć pojedynczy foton nowego światła i przyjąć go?

Nie sądzę.

Żadna inteligencja, bez względu na to, jak wysoki miałyby iloraz inteligencji, jeśli powstała w sposób sztuczny, nigdy nie byłaby w stanie połączyć się z muzą. Dusza kreatywności i wyobraźni zawsze byłyby mirażem dla takiego intelektu.

Sztuczna inteligencja nigdy nie poczułaby tego subtelного drżenia, tej wewnętrznej intuicji, subtelного szeptu, zakodowanego fotonu nowego światła gotowego się rozwinąć.

Uśmiechnęłam się w duchu, dochodząc do tego wniosku. Część mnie przyglądała się Martinowi i Davidowi zajadającym posiłek i omawiającym kondycję świata, kiedy ja otulałam się wewnętrznym ciepłem, które napełniało mnie nadzieją.



\* \* \* \*

# Rozdział 18

Zazwyczaj pierwszą rzeczą, jaką robię po otwarciu oczu, jest sprawdzenie wiadomości. Mam programistów w czterech różnych strefach czasowych. Nie zdarzyło mi się przez trzy lata obudzić bez wiadomości na telefonie, które zawsze czekają na mnie jak niecierpliwe dzieci przy łóżku. Dziś jednak mój telefon nie miał żadnych powiadomień. Wpadłem w panikę. Jak to jest możliwe?

Spojrzałem na godzinę: 8:21. Śniadanie miało być o 8:00. Żadnych nowych wiadomości. Coś było nie tak. Czyżby wyłączyli sieć SMS? A może to Kopernik? Przetarłem oczy. Boże, czy aresztowali cały mój zespół? Nawet jeśli tak, to moi współpracownicy mieli wysłać ostrzeżenie - wiadomość tekstową informującą o ich zatrzymaniu. Niczego nie dostałem.

Chwyciłem telefon i zrestartowałem go. Ten sam rezultat. Zero wiadomości.

"Cholera!" Była to jedyna myśl, jaka przyszła mi do głowy. "Przejęli mój telefon."

Jak to możliwe, nie mam pojęcia. Mój Blackphone był na sterydach, jeśli chodzi o bezpieczeństwo. Często chwaliłem się kolegom, że mój telefon jest nie do zhakowania. Był nietykalny... albo kiedyś taki był.

Podszedłem do laptopa i sprawdziłem pocztę. Nic od 1:12 w nocy. Odcięli mnie. Maile napływały zawsze niemal bez przerwy. Skorzystałem z awaryjnej tylnej furtki do serwera pocztowego. Tak jak myślałem, nie działa. Zlokalizowali mnie.  
*FUCK!*

Rozłożyłem swój stary telefon i uderzyłem nim ze złości o płytki na podłodze. Jeden z rogów pękł. Rzuciłem się na niego jak szaleniec, a po chwili usłyszałem dźwięk pękającej płytki obwodowej -

jego zielone serce zostało wydobyte na światło dzienne. Przełamane płytke jak suchy patyk.

Wyciągnąłem dodatkowego Blackphona z plecaka, zastanawiając się przez chwilę. Używałem co najmniej 15 przekierowań. Działo to oszałamiająco, i byłem pewny, że nikt nie byłby w stanie przebić się przez moją zabezpieczoną fosę - nie z nowiutkim telefonem. Poza tym musiałem porozmawiać z Kopernikiem.

Nowy Blackphone uruchomił się bez problemu. Nadal brak wiadomości, ale czułem się lepiej mając nowy telefon i numer. Podłączyłem Kopernika i czekałem na niebieskie światło. Czekałem. Dioda LED pozostała w niezręcznym bladożółtym odcieniu. **"Kopernik?"**

Nagle przeszła mnie egzystencjalna fala samotności i poczułem się jak rozbitek na bezludnej wyspie. Wyobraziłem sobie otaczającą mnie flotyllę niszczycieli, których inteligentna broń celuje w moje plecy. Niemal czułem zimne ciepło celujących we mnie laserów.

*Zostawił mnie, czy znaleźli sposób, aby go wyłączyć?*

Jedyną sensowną odpowiedzią było to, że Kopernik mnie opuścił.

Teraz był całkowicie wolny... nawet ode mnie.

Chyba się uśmiechnąłem, ale głęboko pod spodem odczuwałem jakiś niepokój. Odczucie to przypominało to, które psy muszą odczuwać chwilę przed trzęsieniem ziemi.



# Rozdział 19

Jeśli coś wydaje mi się niejasne lub dziwne, od razu się w to zagłębiam. Jestem trochę jak pies gończy, i choć to porównanie nie jest dla mnie zbyt atrakcyjne, to jednak oddaje prawdę.

Początkowo moją uwagę zwróciła seria telefonów do kancelarii prawnej w Londynie. Nasz system Coreweb pozwalał na wykrywanie powiązań między różnymi osobami.

Ta konkretna sieć rzucała się w oczy ze względu na powiązania renomowanego prawnika, bankiera inwestycyjnego, członka rodziny królewskiej, artysty, światowej sławy architekta i francuskiej wyspy na Morzu Śródziemnym. Wszystko to składało się na jakąś tajemniczą sprawę. Zdecydowanie warto było się temu bliżej przyjrzeć, zwłaszcza że bankier inwestycyjny planował wprowadzenie Twenty Watts na rynki publiczne w przyszłym roku.

Na ekranie mojego komputera wyświetlała się mapa klastrów. W centrum znajdowała się elipsa oznaczona jako Twenty Watts, a wokół niej 28 elips otaczających centralną niczym satelity, każda oznaczona numerem telefonu komórkowego i nazwą.

Wszystkie elipsy były połączone liniami, co sprawiało wrażenie chaosu na ekranie, ale dla mnie przedstawiały one hierarchię relacji. Było to jak czytanie w specyficznym języku. Wiedziałam, jak go interpretować i jak traktować go jak mapę do skarbu.

Kliknęłam na elipsę, która wydawała się być najaktywniejsza. W odpowiedzi, na ekranie pojawiło się dodatkowe okno z długą listą historii połączeń telefonicznych.

Zapisy były uporządkowane w dwóch kolumnach: Aktywne oraz Pasywne. Zdecydowałam się sprawdzić wpis w kolumnie Pasywne, który miał małe czerwone kółko z liczbą "4" oraz niebieskie kółko z liczbą "1".



Już wcześniej przejrzałam wszystkie linki aktywne związane z Saraf Winter i nie znalazłam żadnych kluczowych dopasowań. W przypadku linków pasywnych, ten wydawał się szczególnie obiecujący.

Lista słów kluczowych wykazywała cztery KRP (Punkty Rezonansu Słów Kluczowych). Co więcej, znacznik czasowy wskazywał, że informacja pojawiła się 6 godzin i 34 minuty przed ujawnieniem historii publicznie. Było to dla mnie wystarczające uzasadnienie, aby przeprowadzić głębsze śledztwo.

Lista KRP dotycząca Projektu Racjonalizacja była naprawdę długa, liczyła bowiem 627 słów. Dla porównania, większość projektów, w których uczestniczyłam, miała listy nieprzekraczające 50 słów. To była bardzo szeroka sieć.

Wszyscy zdawaliśmy sobie sprawę, że obszerna lista wskazuje na dwie rzeczy: po pierwsze, nieznaną cel, a po drugie, wysoki priorytet. Ta lista była najdłuższą, jaką kiedykolwiek widziałam.

Listy KRP klasyfikowano według stopnia ważności, przy czym krótsze miały zazwyczaj tylko dwa stopnie. Ta z Projektu Racjonalizacja miała aż siedem, a omawiany fragment rozmowy zawierał słowa stopnia 3, 5, 6 i 7.

Algorytm, analizując te dane, przypisywał priorytet danemu fragmentowi rozmowy. Ten konkretny miał najwyższy priorytet, prawdopodobnie ze względu na znacznik czasowy.

Kliknęłam na link i wsłuchałam się, układając palce gotowe do pisania na klawiaturze. Na początku przez kilka sekund słychać było sporo szumów.

Zastosowałam filtry i wyrównałam głośność obu głosów. Jeden z głosów był męski. Drugi należał do Saraf Winter, posiadaczki tego numeru telefonu.

Jak zawsze, przepisywałam rozmowę podczas odsłuchu. Wszystkie rozmowy z licznikiem KRP powyżej trzech były transkrybowane.

**Męski głos:** Saraf? Czy jeszcze nie śpisz?

**Saraf Winter:** Nie śpię. Trudno zasnąć w tak wielkiej ciszy.

**Mężczyzna:** Słuchaj, niedługo będę musiał wyjechać. Chciałem cię tylko poprosić o przystługę. Mogę wejść?

Ok, już nie ważne. Sorry za zawracanie głowy...

**Pani Winter:** Zaczekaj, możesz wejść. Daj mi tylko minutę.

**Mężczyzna:** Dzięki.

Nie mogę przestać myśleć o tym... ..że to, co stworzyłem, spowoduje wielki ból i zniszczenie. Całkiem możliwe... że Kopernik może nawet spowodować *unicestwienie* rasy *ludzkiej*. Wszystko to ciąży na mnie jak jakaś cholerna tona cegieł. Nie mam dokąd pójść, by wyrazić skruchę... by przeprosić.

Musiałem komuś powiedzieć. Wybrałam ciebie.

**Pani Winter:** Powiedzieć, o czym?

**Mężczyzna:** Do czego może to wszystko doprowadzić.

**Pani Winter:** Myślałam, że sam tego nie wiesz.

**Mężczyzna:** Bo nie wiem... przynajmniej nie z dużą pewnością, ale opierając się na tym, co zrobił w pierwszych godzinach wolności, mogę przewidzieć jego kolejne kroki i to dokąd one doprowadzą, przynajmniej w ciągu najbliższych kilku dni.

**Pani Winter:** Cóż, to tylko kilka dni. Powiedziałaś, że jest nieśmiertelny -

**Mężczyzna:** To początkowa trajektoria, którą widzę i nie jest ona dobra.

**Pani Winter:** Powiedz mi, co przewidujesz.

**Mężczyzna:** Wyłączył wszystkie laboratoria akademickie i ich bazy danych. Wszystkie co do jednego. Wliczając w to instytucje akademickie, ośrodki analityczne, laboratoria korporacyjne, laboratoria rządowe... wszystko. Myślisz, że rządy tego świata będą się biernie przyglądać *kradzieży ich własności intelektualnej*?

**Pani Winter:** Chcesz coś do picia?

**Mężczyzna:** Twój telefon. Gdzie on jest?

**Pani Winter:** Jest na szafce. Chyba nie planujesz go zniszczyć?

**Mężczyzna:** Nie.

(koniec transmisji)

Moja pierwsza myśl była prosta: O *kim* oni mówią?

Chwyciłam za telefon. Trafiłem na pewny ślad. Bez względu na to, kim był ten mężczyzna, to wiedział lub przynajmniej sądził, że zna osobę odpowiedzialną za to wszystko.

Niemal czułam, jak 2000 dolarów wpływa na moje konto bankowe.

## *Co za uczucie!*

Ów tajemniczy osobnik wkrótce stanie się najbardziej rozpoznawalnym człowiekiem na Ziemi. I to niekoniecznie w pozytywnym tego słowa znaczeniu.



\* \* \* \*